

ROBOTNIK POLSKI

PISMO POSWIECONE SPRAWOM CHRZESCIAŃSKIEGO LUDU PRACUJĄCEGO.

PRENUMERATA: roczna 12 kor.; półroczna 6 kor.
kwartalna 3 kor. — Egzemplarz pojedynczy 30 hal.

Ogłoszenia umieszcza się po cenie 40 hal. za wiersz petitem.

„Robotnik Polski“ wychodzi
na każdą niedzielę.

Adres Redakcyi i Administracyi:
KRAKÓW, PLAC MARYACKI L. 2.
TELEFON Nr. 483.

Nowe zadania.

Jak długo obecna wojna potrwa, tego zapewne nikt z żyjących ludzi, nawet ci, którzy ją wywołali i kierują dziś losami walczących armii i narodów, przewidzieć nie zdołają. Rządy państw wybrały dzień wypowiedzenia wojny, nie są jednak zdolne ani w przybliżeniu oznaczyć dnia, w którym wojna się zakończy. Wszelkie rachuby, przewidywania i przepowiednie w tym kierunku zupełnie zawiodły.

Wiemy jednak wszyscy i wierzymy silnie, że po zakończeniu tej strasznej rzezi narodów na użyzionych krwią milionów poległych i rannych wojowników obszarach Europy zakwitnie nowe, bujne życie. Odrodzone we własnej krwi i piekielnych cierpieniach wojennych okropności ludu przystąpią z młodzieńczą energią do odbudowy tego, co wojna zrujnowała, i urządzenia dla siebie lepszej niż dotychczas egzystencji.

W rzędzie narodów, dla których ta wojna całkowicie zmienia położenie i stwarza zupełnie nowe, da P. Bóg lepsze warunki życia, znajduje się naród polski! My, Polacy, spodziewamy się i wierzymy niezłomnie, że wynikiem światowej zawieruchy wojennej z wyroków Opatrzności będzie przywrócenie do życia wolnej, niepodległej i zjednoczonej Ojczyzny. Dziś już państwa, które dokonały rozbioru Polski, godzą się otwarcie na odbudowanie państwa polskiego na obszarach dawnego zaboru rosyjskiego, a pod pewnymi warunkami, wskazują na możliwość przyłączenia do państwa polskiego także Galicyi. Z biegiem czasu może państwa zaboreze pod wpływem zewnętrznych okoliczności przekonają się również o konieczności połączenia pod berłem królów polskiego i innych Ziem polskich.

W odradzającej się do nowego życia Polsce wszystkie warstwy społeczne wielkie zadania mają do spełnienia, największe jednak przypada ludowi polskiemu, który, jako warstwa najliczniejsza, a równouprawniona z innymi, przez swych przedstawicieli w ciałach ustawodawczych, wpływ decydujący wywierać będzie na układ stosunków wewnętrznych państwa, jego prawa i urzędnictwa. Aby jednak lud pracujący mógł w pełni

wykorzystywać swe prawa na własny i Ojczyzny pożytek musi posiadać możliwie najgłębsze społeczne i narodowe uświadomienie oraz konieczne środki działania, jakimi są organizacja i prasa. W tych kierunkach też musimy rozwinąć najbardziej wyteżoną działalność, aby choć częściowo sprostać olbrzymiemu zadaniu.

Początki tej wielkiej pracy zrobione są we wszystkich dziedzinach. Ludność rolnicza posiada już swoje organizacje społeczne i polityczne, posiada kilka pism katolickich, które są jakby sztandarami, pod którymi skupiają się szeregi walczące o lepszą przyszłość dla siebie i kraju. Gorzej przedstawiają się te sprawy wśród stanu robotniczego. Tu socjalizm, owładnięty i kierowany przez żydostwo, rozbił jedność ludu pracującego i rozdzielił go na dwa obozy, służące zupełnie przeciwnym sobie ideom i hasłom. Pogodzenie tych dwóch wrogich sobie obozów nie jest możliwe. Pozostaje nam zatem jedynie dążyć wszelkimi godziwymi drogami do skupienia ludności robotniczej w chrześcijańskich organizacjach, które obejmować winny wszystkie dziedziny życia, zaspokoić wszelkie potrzeby stanu robotniczego. Przeważną część tych organizacji już posiadamy. Istnieją stowarzyszenia młodzieży, kobiet pracujących, kulturalno-oświatowe i zawodowe zrzeszenia robotników, a wszystkie połączone w związki dycezyjne, względnie krajowe stanowią silną podwalinę ruchu robotniczego tej dzielnicy Polski. Tu mamy więc obowiązek usilnego popierania wszystkich tych zrzeszeń i dalszego ich rozbudowywania. Równocześnie musimy budowę gmachu organizacyjnego ulepszać i uzupełniać nowymi przybudówkami, jakie się okażą potrzebne i pożyteczne.

Nowem, ważnem zadaniem w rozwoju ruchu robotniczego, którego omówieniu poświęcić będzie trzeba w najbliższej przyszłości obszerniejsze uwagi, jest wylanianie się konieczność powołania do życia politycznej organizacji chrześcijańskiego ludu pracującego, któraby objęła reprezentację i obronę jego interesów w ciałach samorządnych i ustawodawczych. Zadanie to ogromnej doniosłości jest tem pilniejsze im bliższe są widoki przekształcenia dzisiej-

szego wewnętrznego ustroju politycznego w kierunku zrównania praw obywatelskich wszystkich warstw społecznych. W każdym razie zaś po wojnie, gdy życie publiczne zwolnione zostanie z krepujących je obciążenie więzów stosunków wojennych, gdy w wolnej i niepodległej Polsce na nowo urządzić się będziemy, polityczna organizacja chrześcijańskich robotników istnieć i działać powinna, aby interesa tej warstwy społecznej znaleźć mogły należytą ochronę i reprezentację.

W okresie wojny powinniśmy zatem poczynić wszelkie przygotowania organizacyjne, jakie są potrzebne do objęcia z wojny powracających zwolenników; z chwilą zaś nastania normalnych stosunków, gdy całe społeczeństwo przystąpi do odbudowy swego życia na nowych podstawach, i stan robotniczy w Polsce skupiony pod sztandarem chrześcijańskim musi mieć tak przygotowane warunki, aby podjąć mógł regularną, trwałą i celową pracę dla dobra własnego i Ojczyzny.

K. Kamienny.

Sprawy kolejarskie.

Państwowa konferencya socjalistycznych kolejarzy.

Socjalna demokracja, która zwyczajnie umie dużo obiecywać, a nie liczy się z tem, czy obietnice mogą być spełnione, względnie, czy posiada odpowiednią siłę do wymuszenia spełnienia obiecanych, znalazła się w poważnym kłopotcie odnośnie do postulatów kolejarzy. Wiadomo, że położenie ogółu kolejarzy jest bardzo trudne, a praca ich do dalszego prowadzenia wojny jest konieczna. Czynniki rządowe zdają sobie sprawę, czemuby groziło niezadowolenie kolejarzy. To też co pewien czas rząd robi na rzecz kolejarzy pewne ustępstwa. Niestety, te ustępstwa są zazwyczaj bardzo nikłe, a zawsze grubo spóźnione. Że tak jest — to niemała wina organizacji socjalistycznej, która narzucając się kolejarzom, jest rzeczniką ich interesów wobec rządu. Tę uzurpowaną władzę wykonuje jednak źle. Od czterech lat karmi kolejarzy tylko obietnicami, bo trzeba stwierdzić, że nawet drobne ustępstwa, jakie rząd czyni kolejarzom, nie są zasługą socjalistów, ale raczej partii „burżuazyjnych“, że przypomnimy tylko niedawną interwencję Koła polskiego w sprawie postulatów kolejarzy galicyjskich. Znaną zresztą jest rzecz, że socja-

liści od samego początku wojny nie tają się ze swoimi sympatjami dla rządu i nie chcą mu przysparzać kłopotu. Tej „wyższej polityki“ socyaliści nie chcą jakoś zrozumieć głodomory w mundurach kolejarzskich i grożą swoim przywódcom. A spełnienie groźby byłoby równoznaczne z zachwianiem wpływu socyaliistów, a zarazem oznaczałoby pozbawienie chleba paru dziesiątek agitatorów socjalistycznych.

Chcąc tedy ratować swoją sytuację, zwołali socjaliści państwową konferencję kolejarzy socjalistycznych, by zdawało się, że naprawdę chodzi im o dobro kolejarzy. Konferencja odbyła się w Wiedniu w dniach 17 i 18 b. m. Jak stwierdza „Naprzód“, miał na konferencji panować nastrój bardzo wzburzony. Nie wiadomo tylko, czy to wzburzenie kierowało się przeciw socjalistycznym macherom, czy przeciw ministerstwu. Po długich obradach i groźnych przemówieniach przewodników socjalistycznych wysłano najpierw do rządu deputację. Deputację przyjął prezydent ministrów Husarek, który w zwykły sposób biurokratyczny zapewnił o życzliwości, oraz zgodził się na dalsze pertraktacje z kolejarzami. Po wysłuchaniu relacji deputacji uchwaliła konferencja długą rezolucję; w końcowym ustępie rezolucji zagrożono rządowi, że socjalistyczni kolejarze chwycą się wszelkich środków, by postulat swe przeprowadzić.

Bezpośrednio po konferencji państwowej odbyła się konferencja kolejarzy galicyjskich z porządkiem dziennym: Stanowisko galicyjskich kolejarzy do centrali. Według „Naprzodu“, uchwalono na tej konferencji następującą rezolucję:

„Konferencja galicyjskich kolejarzy, obdarująca dnia 19 sierpnia, protestuje najenergiczniej przeciw mieszaniną się reprezentanta organizacyi zawodowych do polityki polskiego klubu posłów socjalistycznych.

Zorganizowani kolejarze galicyjscy stoją na stanowisku Centralnej organizacyi z tem

jednak, by centrala uwzględniała potrzeby i na równi traktowała kolejarzy galicyjskich, a zwłaszcza co do obsadzenia odpowiednimi siłami sekretaryatu, by praca tegoż mogła przynieść dobry wynik dla organizacyi jako takiej, a zwłaszcza dla towarzyszy z Galicyi“.

Długich zatem lat było potrzeba, by panowie socjaliści zrozumieli, że przynależność ich do wiedeńskiej centrali tylko szkodę im przynosi. Naturalnie nie trzeba brać wiedeńskiej rezolucyi zbyt tragicznie. Socjaliści galicyjscy o tyle tylko coś znaczą, o ile występują się Wiedniowi. Własnej organizacyi nie wytworzą, bo robotnik polski w olbrzymiej większości nie hołduje hasłom socjalistycznym.

Przy sposobności zanosimy do polskiej, niesocjalistycznej prasy prośbę, by w sprawozdaniach swoich o ruchu wśród robotników zaznaczała, kto ruch ten inicjuje. Prasa nasza pomieszcza bezkrytycznie wszelkie komunikaty, nie usiłując stwierdzić ich zgodności z rzeczywistym stanem rzeczy. Tak było z komunikatem w sprawie kolejarzy, w którym zupełnie pominięto, że ruch ten podjęli socjaliści.

Sprawy tytoniowców.

Dochody monopolu a robotnicy.

W budżecie państwowym na r. 1918/19. poważne miejsce zajmuje budżet monopolu tytoniowego. Budżet ten wykazuje w dochodach kwotę blisko 590 milionów kor., w rozchodach prawie 190 milionów K. Czysty zatem zysk wyniesie prawie **400 milionów K.** Jest zatem o 70 milionów wyższy niż w roku poprzednim. Na te 400 milionów składa się straszny wysiłek robotników i robotnic w fabrykach tytoniu, którzy pracują za marnym wynagrodzeniem oraz w warunkach hygienicznych takich, że stan chorych jest

zawsze bardzo wysoki, wyższy niż w innych przedsiębiorstwach. W porównaniu z robotnikami w przedsiębiorstwach prywatnych zarobki tytoniowców są głodowe. Mało jest robotnic, których zarobek wynosi 200 K. miesięcznie, podczas gdy w przedsiębiorstwach prywatnych robotnik kwalifikowany zarabia często 200 K. tygodniowo.

Ślusnie przeto tytoniowcy domagają się wydatnego podwyższenia płac. Niestety rząd na te wołania jest głuchy, boć przyrzeczona od 1. października br. podwyżka dodatków drożyznianych o 25 procent jest tylko pokazywaniem głodnemu jedzenia. Dziś, gdy ceny środków spożywczych prawie co miesiąc podskakują o 30—40 procent podwyżka 25 procent nie może wykonać żadnego wpływu. Trzeba wołać o wydatniejszą podwyżkę przynajmniej 50 procent tak, jak to rząd miał przyrzec kolejarzom. Oprócz podwyżki dodatków drożyznianych trzeba się domagać i podwyżki płac podstawowych. Podstawowe płace już w czasie pokoju były bardzo niskie, w czasie wojny i na szereg lat po wojnie powinny być przynajmniej o 200 procent wyższe.

Tytoniowcy muszą śmiało domagać się wyższych płac, bo dochód z monopolu tytoniowego jest coraz większy.

I tak czysty zysk wynosił:

w r. 1911	186 milionów koron,
w r. 1912	203 milionów koron,
w r. 1913	214 milionów koron,
w r. 1914/15 . . .	239 milionów koron,
w r. 1915/16 . . .	— milionów koron,
w r. 1916/17 . . .	346 milionów koron,
w r. 1917/18 . . .	336 milionów koron,

zaś na rok 1918/19 przewidziany jest czysty zysk 400 milionów koron.

Skoro dochód z monopolu tak szybko wzrasta, jest rzeczą słuszną i sprawiedliwą, by i płace tych, którzy do tego dochodu głównie się przyczyniają, t. j. robotników, odpowiednio zostały podwyższone.

Walka jest ciężka, ale można ją wygrać,

Naokoło „Domu katolickiego“ w Białej.

Garść wspomnień z przeszłości białskiej.

Kiedym się dowiedział, że w Białej ma powstać „Dom katolicki“, i że ma on być ogniskiem życia polskiego, przytuliskiem dla naszej braci robotniczej z Białej i okolicy, wtedy myśli moje cofnęły się wstecz o jakie 20 do 30 lat, gdyśmy w Białej wzdychali za czymś podobnym, a nie było wtedy na to sposobu i rady.

Więcej niż 20 lat już temu, jak się tam chodziło do szkoły! A jakże tam wtenczas było inaczej! Najpierw nie było tam wtedy ani jednej polskiej szkoły. Więc młodzież okoliczna rada nie rada musiała chodzić do szkół niemieckich.

Pochodzę z jednej wsi w powiecie białskim. Kiedy rodzice moi uchwaliли za radą

Księdza Proboszcza i Pana Nauczyciela, że zamiast do terminu do szewca albo na „gisera“ mam chodzić do szkoły, nie było innego sposobu, jak Biała i Bielsko. Bo w pobliżu nie było żadnej polskiej szkoły średniej, a do Wadowie było od nas równie daleko jak do Cieszyna, gdzieby się można było zapisać do polskiego gimnazjum.

Nie jeden się może zdziwi że mówię, iż do Wadowie i do Cieszyna było daleko z białskiego powiatu. Otóż odpowiadam, że na miłe, zwłaszcza koleją, odległości nie są

co prawda tak duże, ale tu chodziło o coś innego. Chodziło mianowicie o to, żeby rodzina nie musiała za daleko nosić na plecach żywienie dla studenta na stancję. Trzeba bowiem wiedzieć, że na wsi o pieniądze było trudno, żeby opłacić „kwaterę“. więc robiło się w ten sposób, że jedna ze siostr co miesiąc zanosila bratu-studenciowi na „kwaterę“ do miasta na plecach nieco maki, bochen chleba, trochę jaj i masła, a dla gospodyni jaką kure lub podobną przynętę, a nadto gdy się pod jesień jechało do Białej ze ziemniakami i kapustą, lub po świnie, to rodzice zabierali parę worków ziemniaków i trochę kapusty dla właściciela „kwatery“. Pieniądzami się dopłacało do tego w pierwszych latach całe dwa do trzech reńskich na miesiąc, póki student nie podrośł i nie zmądrzał i lekcyami nie zarobił sobie na zapłacenie „kwatery“.

To był jeden powód, dlaczego się poszło do niemieckiej szkoły. Był jednak także powód inny. Otóż przyznać trzeba, że wtenczas ludność w białskim uważała, iż język niemiecki młodemu człowiekowi jest na przyszłość koniecznie potrzebny. Zdawało się ludziskom, że kto nie umie po niemiecku szwargotać, ten będzie musiał po wieczne czasy zostać takim samym jak oni biedakiem, a jeżeli się syn po niemiecku nauczy, to wyjdzie przecież kiedyś „na pana“. I dlatego kto tylko mógł, posyłał dziecko do

niemieckiej szkoły do Białej lub do Bielska. Tak się też i ze mną stało: oddano mnie najpierw do Białej, ażeby tam mógł uzyskać świadectwo potrzebne do przyjęcia do gimnazjum.

Że ludzie tak wtedy dbali o niemiecką mądrość dla młodzieży, temu się nie trzeba dziwić, ani też na nich nie można zwać winy. Bo wtedy o okolicę Białej i Bielska nie dbał prawie nikt pod względem narodowym: ludziska żyli sobie z dnia na dzień i nikt się o to nie troszczył, czy oni czują się Polakami, lub nie. Dlatego też nie zdawali sobie sprawy z tego, co to znaczy dla sprawy narodowej, czy się syma pośle do niemieckiej lub do polskiej szkoły. Co więcej, ta niemieckość mogła im przedstawiać większe korzyści dla polskości. Bo co który wykształcony, to Niemiec, co który kupiec, to Niemiec, co który właściciel fabryki to znowu Niemiec; a ponieważ żydom na wsi powodziło się dobrze, dlatego ludziska i stąd także nabierali mniemanie, że niemieckość i dobrobyt, wykształcenie i wszelaka wyższość, to jedno i to samo, bo właśnie ci żydzi mówili po niemiecku. Wszystko zaś inne, co po polsku mówiło, to była biedota, więc biedny chłop, biedny mularz i robotnik fabryczny. Do tego przekonania, że niemieczyzna daje pieniądze i polor, i wzięcie u ludzi, przyczyniało się także i to, że liczne dziewczęta ze wsi szły na służbę do

jeśli sami tytoniowcy do zwycięstwa pomogą. Mogą zaś pomóc przez liczne zapisywanie się do organizacji chrześcijańskiej, która uczciwie broni robotnika i waleczy o jego lepszą przyszłość.

Czerwoni oszczercy.

Na ostatniej sesji parlamentu wniósł chrześcijańsko-socjalny poseł dr Mataja wraz z innymi posłami swego stronnictwa obszernie umotywowany wniosek w sprawie poprawy położenia robotników tytoniowych z chwilą zakończenia wojny. We wniosku tym chodziło głównie o regulację płac, którą zaraz po wojnie należy przeprowadzić.

Socjaliści, którzy w sprawie tytoniowców więcej gadają, niż robią, napadli na organizację chrześcijańskich tytoniowców twierdząc, że wniosek posła Mataji zmierza do obniżenia płac tytoniowców. Naturalnie rozumny robotnik wie dobrze, że wniosek dra Mataji miał na celu nie stan terażniejszy, ale przyszły. Wiedzieli o tem i socjaliści. Nie mogąc jednak w inny sposób szkodzić organizacji chrześcijańskiej rzucili na nią oszczerstwo, jakoby domagała się zmniejszenia płac. Taka to jest czerwona uczciwość.

Socjaliści podkopują wiarę.

W agitacji między robotnikami katolikami lubią socjaliści wygłaszać zdanie, że dla nich religia jest rzeczą prywatną, to znaczy, że nikomu nie zabierają jego wiary, ani jej też nie zwalczają. Jest to kłamstwo. Program socjalistyczny już ze względu na swój ściśle materialistyczny pierwiastek przeciwny jest wierze zwłaszcza katolickiej. Wiemy zresztą i o tem, jak socjaliści niejednokrotnie wypowiadają i piszą bluźnierstwa, jak skłaniają Kościół katolicki i jego instytucje, jak błotem obrzucają duchowieństwo i wierzących katolików. Gdzie mogą, podkopują wiarę ludu katolickiego. Niedawno po-

jawił się w krakowskim „Naprzodzie“ artykuł, wyśmiewający ludzi, wierzących w cudowną pomoc Matki Boskiej. Autor artykułu przedrwiwa publiczne podziękowanie, jakie dwie osoby ogłosiły w jednym z pism religijnych, dziękując Matce Boskiej za cudowne uzdrowienie z ciężkiej choroby ich najbliższych. Żydowski dziennikarz, albo też jakiś szabesgoj nie może naturalnie zrozumieć tego, że ponad lekarzem-człowiekiem może być lekarz-Bóg, który może i fizycznie uleczyć cierpienia.

Dla zacieklego wroga religii cudowne uleczenie jest czemś przerażającym, bo dowodzi ono istnienia Boga i prawdziwości katolickiej religii. A socjalista jest wrogiem Boga, wrogiem religii. Trzeba zatem wydrwić cuda, by wiarę wyrwać z duszy robotnika.

Tem sam „Naprzód“ pomieścił radosną nowinę, że we Frywałdzie na Śląsku austr. 120 osób wystąpiło z Kościoła rzymskokatolickiego, a przystąpiło do Kościoła starokatolickiego. Powodem tego wystąpienia miało być to, że zarząd dóbr książęco-biskupich we Frywałdzie nie chce ludziom sprzedawać drzewa po niższych cenach. Z czego się cieszy głuptasek z „Naprzodu“, trudno zrozumieć. Jeśli owych 120 osób tak mocną miało wiarę, że ją sprzedawanie drzewa po wygórowanych cenach mogło zachwiać, to naprawdę niema czego żałować, że sobie ci ludzie poszli. Zapewne to byli ludzie niewierzący, bliscy obozu socjalistycznego. „Naprzód“ wie, że wystąpienie z Kościoła z powodu takich rzeczy, nie przynosi ujmy religii. Ale notatkę pomieszcza w przekonaniu, że czytelnicy zapamiętają tylko tyle, iż religia katolicka we Frywałdzie upada, a to jest dowodem namacalnym, że jest zła. Trzeba ją zatem zniszczyć.

Oto pożywienie dla dusz socjalistycznych, dawane im przez „Naprzód“.

ROZWAŻANIA ŚWIĄTECZNE.

Religia naturalna i nadnaturalna.

Spotkać można czasem ludzi, zapewniających nas, że w nie nie wierzą, że wiara wcale ich nie obchodzi. Mówią oni tak, bo chcą się wyróżnić od innych, bo chcą uchodzić za mądrych i wykształconych, lecz to, co mówią, jest nieprawdą. Bo nieprawda, żeby oni nie mieli wiary. Oni wiarę mają — może to będzie nie nasza chrześcijańska wiara, może to będzie nie ta i nie tamta wiara, jednak jakąś wiarę oni mają, mieć muszą, bo to wynika poprostu z natury ludzkiej, wszelkimi siłami rwącej się ku niebu, ku Bogu. Słusznie powiedział jeden filozof, że ludzi, zupełnie w nie niewierzących, jest na całym świecie może dwóch lub trzech. Zresztą wszyscy wierzą. Może to być wiara błędna, zawierająca błędne i fałszywe pojęcie Boga, ale w każdym razie jest to wiara, wiara w Boga. Ta wiara bowiem człowiekowi wprost się narzuca; Bóg z olbrzymimi i wspaniałymi dziełami swymi na każdym kroku zastępuje niejako człowiekowi drogę, przypomina mu się, zmusza jego rozum do tworzenia sądów o świecie, do snucia wniosków, zwłaszcza tego wniosku, iż jest ktoś, co wszystko stworzył, co świat cały sprowadził do istnienia, do życia, iż jest Bóg. Przedzaj i łatwiej do poznania tej prawdy przychodzą ludzie, co żyją gdzieś w zaciszu wsi, gdzieś zdaleka od ruchliwego, fabrycznego życia miast. Bo w wielkich miastach człowiek zostaje jakby odurzony nadmiarem zjawisk, wszystko tu wyprowadza go z równowagi, psuje jego nerwy, życie jego jest gorączkowe, nie pozwalające na skupienie myśli. Kogo natomiast nie wyczerpuje ciężka i różnorodna codzienna praca, kto ma możność przypatrywania się spokojnie światu i wszelkim na świecie zjawiskom, tego rozum łatwo przedkłada zakorzenioną się wiarę. Jest to wiara, do jakiej doszliśmy li tylko przez nasz

niemieckich domów w Białej i Bielsku jako kucharki, pokojowe, do dzieci, i od czasu do czasu przychodząc w odwiedziny na wieś, zjawiały się wystrojone, ubrane z niemiecka, a nie po „góralsku“, jak przeżywało dawny barwny strój dziewcząt polskich na wsi, przyczem rzuciły hojnie okruszynami języka niemieckiego, którego liźnęły nieco, ale go nie rozumiały i nieraz do śmieszności przekreślały. Zamiast powiedzieć „bukka“, takie panny mawiały „żymuła“ (co miało być niemieckiem Semmel), zamiast kiełbasy jadły wuszyty, zamiast szklanki piwa, piło się krygliki piwa lub achaliki wina, chorowało się nie na suchoty, lecz na łazok (złe słyszane niemieckie Lungensucht), dzieciom przywożono nie cukierki, lecz bombony, w żydowskiej karczmie kupowało się krachele (słodzona woda sodowa, nazywana w Bielsku-Białej niby to z wiedeńska „a kracherl“), a już zgoła zamiast człowiekowi odpowiedzieć, jak Pan Bóg przykazał po polsku „Tak jest!“ stale mówiono (i mówi się jeszcze niestety) „Ja!“ A kiedy jakiś „stryk“ lub szwagier, który niedawno jeszcze na wsi paść krowy, a potem w Białej lub Bielsku wyrobił się na jakiego formeistra we fabryce i ożeniwszy się z taką Franką, która teraz się nazywała Fani, zjechał na wieś z rodziną na „fryśny luft“ (to znaczy na wieże powietrze), to już nie było końca

podziwowi i uwielbieniu dla błogosławieństwa niemieczyny.

Tego wszystkiego można było uniknąć, gdyby właścicielami fabryk białskich i bielskich byli Polacy, gdyby kupiec i rzemieślnik i przemysłowiec w Białej i Bielsku był Polakiem, gdyby to, co bogate i mądre było polskie, gdyby już wcześniej zakładano w Białej i okolicy polskie szkoły, tak, jak pełno tam było szkół niemieckich różnego rodzaju.

A w samej Białej? Boże się zmiłuj! Po różnych fabrykach sukna, po „gisemiach“ białskich i bielskich, na mularce i w cegielniach, i gdzie kto mógł, pracowali nawet krewni moi oraz znajomi ze wsi rodzinnej i z sąsiedztwa. Więc chodząc dość często ku nim i spotykając się z nimi w drodze ze szkoły, miałem sposobność przypatrzeć się ich życiu. Pracowało to ciężko od świtu do nocy, z jedną godziną przerwy obiadowej. Kiedy w południe odezwały się przeraźliwe piszczałki parowe i syreny wszystkich nacaz fabryk białskich i bielskich, zwiastujące porę obiadową, wtedy sypały się na ulice tłumy robotników i zalegały ulice i rynki. I wychodziła tu brat robotnicza po kilku godzinach pracy przy warstacie tkackim, przy „drybaniku“, przy kiołach „gisemi“, schodzili z rusztowań budynków mularze i „palerowie“ oraz „handlagery“, chłopcy i dziewczęta, kawalerowie i ojeo-

wie rodzin, aby się posilić, czem kto mógł.

najczęściej suchym kawałkiem chleba z odrobiną słoniny lub sera, co ze sobą ze wsi w poniedziałek na cały tydzień przyniósł. Ciepłej strawy łyżkę miał tylko ten szczęśliwiec, który miał rodzinę tak blisko miasta, że mu stamtąd żona lub dziecko mogło przynieść coś ugotowanego. Inni byli skazani na takie mamne pożywienie. O ile nie otrzymywali „kosztu“ od rozmaitych „hausmaistrów“ przy fabrykach.

Jakie było odżywienie, takie też było i zdrowie brat robotniczej. Świadczyły o tem blade twarze, zapadłe policzki i zmęczony krok, którymi się to wszystko wlekle po Bożej ziemi. Dodajmy do tego, gdzie i jak musieli nocować ci, którzy mieli za daleko do domu, żeby na noc tam zdążyć. Więc sypiało to wszystko w salach fabrycznych, wśród kurzu i zepsutego od farby i smarów maszynowych powietrza, rano budził się z głową ciężką, aby się znowu zaprzęgać na cały długi dzień do warstata. Najbardziej cierpiały na tem dziewczęta, pracujące po przedziałniach i innych fabrykach: przychodziło to ze wsi zdrowe i rumiane, a po kilku miesiącach pracy w mieście pożałowało, pobladło to i wychudło nie do poznania. To też wiele dziewcząt i chłopców zapadało na tem „łazok“ (suchoty) i marnowało się.

Dokończenie nastąpi.

rozum, jest to wiara czystego naszego rozumu. Swoim własnym rozumem doszliśmy do poznania Boga, jako Stwórcy i Pana świata, swoim własnym rozumem poznaliśmy, że od Boga zależy nam zupełnie i że Go winniśmy czcić. Wiara taka jest wiarą czysto naturalną czyli przyrodzoną, bo posiadliśmy ją samorzutnie, dzięki naszej przyrodzonej zdolności poznawania.

Zdolność poznawania posiada każdy człowiek — pominąwszy szaleńców i dzieci — każdy człowiek bowiem posiada rozum. Rozumem swym każdy może poznać Boga.

Czujemy jednak wszyscy, że poznanie Boga samym tylko rozumem naszym byłoby słabe i niewystarczające. Bo zgadzalibyśmy się tylko z tem, że Bóg jest, ale każdy inaczej by Go rozumiał. Nie znalibyśmy bliżej Jego natury, Jego przymiotów — wahalibyśmy się ciągle pod tym względem, byłibyśmy naprawdę zawsze wątpliwi i nieszcześliwi. Dlatego Bóg sam zniżył się do nas, nawet zszedł z nieba na ziemię i żył między nami i sam dał nam poznać, że On jest i jak! On jest, dał nam poznać to, co nam konieczne było potrzebne. Mówimy inaczej, że Bóg nam to objawił. Objawił nam Bóg i to, co poznać mogliśmy własnym rozumem i to, czego poznać nigdy nie mogliśmy. Wiara nasza opiera się tedy nie tylko na poznaniu, powziętem z samego rozumu naszego, lecz wiara nasza opiera się przede wszystkim na objawieniu Bożem i dlatego wiara nasza, religia nasza jest nadnaturalną, nadprzyrodzoną, czyli objawioną. Mówimy nadnaturalną, nadprzyrodzoną dlatego, żeśmy ją otrzymali nie naturalnymi, przyrodzonymi sobie zdolnościami, ale mocą objawienia Bożego, które się nam, nie należało, a które dał nam Bóg przez miłosierdzie ku nam.

Ponieważ wiara nasza objawiona jest nam od Boga, jest ona pewna i my możemy być spokojni i nie mamy powodu chwiać się. O nie chwiejmy się nigdy we wierze. Jeśli czasem nasunie nam się jakaś wątpliwość, szukajmy wyjaśnienia jej tam, gdzie należy, a jeśli wszystkiego rozjaśnić sobie nie potrafimy, bo przecież są we wierze tajemnice takie, których nigdy nie pojmamy, przyjmijmy je z pokorą i wzbudzajmy akty gorącej wiary. Wierzmy, o Panie! o Panie, przynióż nam wiary... s.

..... *Szcześliwy, kto może, czując w swej duszy pustkowie otchłanie, oczy podniósłszy w niebo, wołać: Panie, Szcześliwy, komu Ty się jawisz. Boże.*

K. Tetmajer.

Książka i jej wartość.

V.

Francuski poeta A. Rette, który przez długi czas zwalczał katolicyzm słowem i piórem, po swoim nawróceniu napisał śliczną książeczkę, p. t. „Z przepaści ku wyżynom“ i w niej umieścił słowa: „Prawdo katolicka, czemuż cię tak późno poznałem! Gdybym cię był znał wcześniej, nie byłbym twoim wrogiem! „To samo i o naszych niedowiadkach trzeba powiedzieć: występują przeciw religii katolickiej, dlatego, że jej nie znają. A nie tylko oni grzeszą ignorancją wiary — powiedzmy wprost: całe nasze polskie społeczeństwo nie ma należytego wykształcenia religijnego. Dziecko skończy tę szkołę ludową, w której uczyło się katechizmu, biblii, obrzędów Kościoła katolickiego i potem idzie do terminu, do służby, fabryki; zostaje do pracy w domu, na roli, dzień w dzień zajęte obo-

wiązkami, a w niedzielę chce się zabawić, rozerwać po tygodniowych trudach; ani chwilkę nie przeznaczy na odświeżenie wiadomości religijnych, jakie mu dała szkoła; tak zapomina je człowiek w kilku latach i ostatecznie później w życiu pokazuje się, że w rzeczach religijnych jest ciemny, jak tabaka w rogu. To prości ludzie, sfery niewykształcone.

A nasza inteligencja? Jest wielu wśród niej, co mają głębokie wykształcenie religijne, — rozumieją w co wierzą i dlaczego wierzą, — i ci zawdzięczają to nie czemu innemu tylko książce. Ale większość inteligentnych ludzi pojęcia niema o wierze nierzaz. Zdorzyło mi się raz, że — jako katecheta — miałem pytać religii młodzieńca, który składał prywatnie maturę ze szkoły średniej. Zadałem pytanie jedno i drugie z materiału, który się w szkole bierze, chłopiec kompletnie nie mi nie odpowiada, tylko kręci, błaguje, nadrabia gadaniem; idę dalej, zadaję łatwiejsze pytanie, — odpowiedzi słabe; wreszcie — każe mu wymienić 10 przykazań Boskich, — nie umie; myślę, może sobie pomylił, więc pomagam, podpowiadam; pokazało się, że zupełnie 10 przykazań nie umiał. A czy myślicie, że to jakiś nadzwyczajny wypadek? Nie — podobnych ignoronów więcej! Przypominam sobie, jak raz wezwano mię do domu inteligentnego, bym chore dziecko ochrzcił. Ojciec, który przybył po mnie, — po drodze przyznał mi się, że dziecko już umarło i że on je herbatką po śmierci ochrzcił. Biedny ojciec, takie miał o chrzcie wiadomości! Są ignoranci nawet wśród tych, co książki piszą. Jeden tylko dam przykład. Powieściopisarz, St. Żeromski, napisał niemoralną książkę p. t. „Dzieje grzechu“; otóż jeden z jej bohaterów, Łukasz Niepołomski, człowiek żonaty, porzuca żonę dla pewnej panienki; potem chce ślub wziąć z nią! Cóż — kiedy on żonaty! Więc nie można? Nie! Pan Żeromski powiada, że można! Jak to? Oto Niepołomski jedzie do Rzymu, tam otrzymuje rozwód! Niestety tak jest tylko w powieści, bo w rzeczywistości inaczej; już 20 wieków istnieje katolicyzm, ale nie było wypadku, by ktoś, kto prawnie zawarł małżeństwo, mógł się z żoną rozwieść, a inną kobietę poślubić.

Znudzilibym czytelników, gdybym chciał przytaczać wszystkie dowody braku wykształcenia, jakie sam zebrałem w swym życiu. Powiem poprostu: o rzeczach religijnych wprost mówić nie można z ludźmi, tak się na nich nie znają. A raczej — źle powiedzianem! Znają się na nich, ale tą znajomością zawdzięczają książce i piśmiom, które się wrogo odnoszą do religii katolickiej. Są n. p. robotnicy niektórzy (niechże się wszyscy za to oskarżenie nie obrażają), którzy bardzo dużo wiedzą o religii, ale wiedzą o niej tylko od jej nieprzyjaciół, n. p. z broszurek dawnej „Latarni“, z wydawnictw partyi socjalistycznych, z pism, które zwalczają katolicyzm, lub wreszcie — co jest najczęstsze — od mówców żydów. Takie wykształcenie religijne nasunęło im tylko mnóstwo zarzutów przeciw katolicyzmowi, — zniszczyło w nich sercach przywiązanie do niego, a napoiło nienawiścią. To też ciekawy widok oni nieraz przedstawiają: opadowani nienawiścią do religii swoich ojców i dzieci szyszają; drwią sobie z nich bezwstydnie, pienią się od złości, gdy o tem mówią. — gotowi i pięści użyć, gdy argumenty słowne nie pomagają, — zawsze źli, smutni, niosą w sercu i na wargach bluźnierstwo Bogu, Kościołowi! Im to przede wszystkim, tym

biednym, których zła książka obalamuciała, trzeba dobrej książki. Jakże kto może powiedzieć, że zna religię katolicką, jeśli czytał tylko to, co o niej jej wrogowie napisali, — a nie przeczytał nic z tego, co jej wyznawcy, obrońcy o niej mówią i co na zarzuty odpowiadają. Sądzę, że gdyby tylko bez uprzedzeń, wzięli się do czytania naszych katolickich książek, toby się przekonali, że nie było powodu do walki, toby religię katolicką pokochali i nawet drugich pouczali. Bo ta religia, której początek dał Chrystus Pan, ma w sobie tyle piękności, taka jest wzniosła, że żadna z nią w porównanie iść nie może. Są inne religie, które początek swój od Chrystusa Pana wywodzą, a przecież nie mogą tego udowodnić; a uczeni, którzy to chcieli zrobić, gdy się wzięli do badania dawnego chrześcijaństwa, by udowodnić, że nie katolicyzm, ale protestantyzm, lub anglikanizm jest prawdziwą religią Chrystusa Pana, zmieniali swoje przekonania i stawali się katolikami. Dam przykład. W połowie ubiegłego wieku żył w Anglii wybitny profesor uniwersytetu w Oksfordzie. Newmann. Głęboko religijny, nie poprzestawał jednak na przyswojeniu sobie pewnych artykułów wiary, chciał wiedzieć, dlaczego wierzy i komu wierzy. Tak zastanawiając się nad swoją religią, anglikańską, poczał wątpić, czy ona jest religią Chrystusa Pana. Wziął się tedy do badania pierwszych wieków chrześcijaństwa: chciał iść historią od Chrystusa Pana aż do swoich czasów i osobiście przekonać się, która z istniejących religii jest naprawdę chrześcijańska. Bał się jednak katolicyzmu, zwalczał go słowem na wykładach i piśmiem; modlił się do Boga, by nie został katolikiem. Cóż się jednak stało. W ciągu tych studyów, które trwały prawie 10 lat, dowiadywał się o takich rzeczach, które anglikanie ukrywali starannie, otwierały się mu oczy na prawdę, zajaśniał w swem Boskiem pięknie Kościół katolicki, ukazały się plamy w wyznaniu, które dotąd jego wyznaniem było, i kiedy studya ukończył, był katolikiem w duszy, z przekonania, — stało się to, czego się obawiał. Taka jest siła przyciągania katolicyzmu; kto się do niego zbliży z prostotą, bez uprzedzeń, w chęci poznania prawdy, czuje się pociągniętym do niego, — z ignoranta staje się wielbicielem, — z wroga obrońcą. Takie nie wojenne podboje dusz ludzkich umożliwia i sprawia książka religijna. Czytajcie ją!

J. P.

Korespondencje.

Piotrowice (Śląsk).

Ze dziś robotnikowi źle, to rzecz wiadoma. Place, choć na pozór wysokie, nie odpowiadają na dzisiejsze czasy. Jedyne bowiem źródłem jego dochodu jest praca zarobkowa, a wyłącznym środkiem utrzymania jest płaca. A gdy płaca jest niewystarczająca, wtedy robotnik musi głód cierpieć wraz ze swą rodziną.

Obok spraw żywnościowych głęboką troską robotnika jest sprawa odzieży i obuwia. Pod tym względem panują straszne stosunki. Przy dzisiejszych placach jest wprost niepodobieństwem kupić sobie ubranie, obuwanie i bieliznę. Sprowadziła tutejsza fabryka ubrania papierowe, które dla nas, pracujących w kwasach i wyziewach nie nadają się. Za te ubrania fabryka każe sobie płacić 131 koron. Przed rokiem sprowadziła fabryka obuwanie, pod którym były papierowe

podeszwy. Za obuwie płaciliśmy 30 koron. Włożyliśmy je rano, a wieczór przyszlismy do domu boso. Po raz drugi sprowadziła fabryka coś 20 par butów, ale lepszych, które tylko mieli dostać robotnicy najubożsi. Teraz znowu sprowadził zarząd fabryki skórę na buty dla robotników. Niestety, urzędnicy i na sześć par dla siebie biorą, tak, że robotnikom niewiele się dostanie.

Dostawaliśmy co pewien czas worki bawełniane po trzy sztuki, za które płaciliśmy po 5 koron za sztukę. Worki miał złodziej ukrąść. Powiadają jednak niektórzy, że panowie urzędnicy między siebie worki podzielili, bo mieli ich niektórzy wziąć po 70, a inni po 30. Urzędnicy to o siebie dbają, ale o robotników zupełnie się nie troszczą.

Płace tu są tak niskie, że się trzeba dziwić, jak robotnicy żyją za taką psią zapłatę. Zarabiają od 3.50 do 6.50 koron. Jak domagamy się poprawy — to nam zawsze mówią, że mamy chałupy. A czy koło pola nie potrzeba pracować i domu napu?

A ci, którzy nie mają swych domów, z czego mają płacić mieszkanie? Bywały tu w zimie strejki dosyć częste, ale to jeno takie krótkotrwałe, które robiły robotnice z Górnego Śląska. Winę strejków ponosili dwaj dozorczy, którzy najrozmaitszemi przewiskami obrzucają robotnika. Dyrekcja fabryki powinna okazać tyle zrozumienia, że tak drwić z ciężko pracującego robotnika nie wolno.

Socjalni demokraci zaczęli tu agitację i już dużo robotników zapisało się do nich. Niejednego zmuszają terrorem, aby wstąpił do ich organizacji. Naobiecowali robotnikom dużo rzeczy, o ile tylko do nich przystąpią. Obiecują, że robotnicy dostaną za darmo ubrania, obuwie, że aprowizacja będzie lepsza, że będzie osmiodzinny dzień roboczy i wiele innych. Działalność socjalistów poparło dzielnie starostwo we Fryszacie, bo tych robotników, którzy pobierali mękę przez fabrykę, chce przydzielić do konsumu socjalno-demokratycznego.

Bracia robotnicy organizujcie się w „Polskiem Zjednoczeniu zaw. chrz. rob.“ z siedzibą w Krakowie, a wywalczymy sobie lepszy byt. Ta chrześcijańsko-narodowa organizacja ochroni was przed wyzyskiem i nie zawiedzie waszego zaufania.

Szczakowa.

W tutejszej fabryce cementu pracuje około 800 robotników polskich. Praca jest bardzo ciężka, zarobki nader niskie. Ponieważ fabryka pozostaje pod ochroną państwa, przeto ruchy cennikowe są bardzo utrudnione. Zarząd fabryki nie spełnia swoich obowiązków wobec robotników. Zniszczył istniejący tu przed wojną konsum robotniczy, a sam zajął się aprowizacją rzesz robotniczych. Niestety aprowizacja ta wiele pozostaje do życzenia. Robotnicy nie mają na nią żadnego wpływu i zależni są pod tym względem od zarządu fabryki.

Robotnicy nie znali żadnej organizacji. Zaglądali tu wprawdzie socjaliści, ale widząc że praca jest żmudna, uświadomienie organizacyjne małe, zamiechali nawet prób stworzenia organizacji zawodowej.

Wiecej uświadomieni robotnicy zwrócili się do Polskiego Zjednoczenia zawodowego chrześc. robotników w Krakowie prosząc o założenie w Szczakowie oddziału tejże organizacji. Na skutek tego zaproszenia przybył w dniu 20. sierpnia do Szczakowy na zebranie sekretarz generalny „Zjednoczenia“ p. Jan Puchałka, oraz kierownik Sekretaryatu katol. Stowarzyszeń robotn.

Ks. Ludwik Kasprzyk. W sali u p. Króla zeszło się przeszło 150 robotników, których przywitał zagajając zebranie p. Mateusz Krawczyk. P. Puchałka mówił o położeniu robotnika i przedstawił program „Zjednoczenia“. Ks. Kasprzyk wskazał na ważność organizacji i zachęcał do przystępowania do „Zjednoczenia“. Po przeprowadzonej dyskusji uchwalono założyć Grupę miejscową P. Z. Z. Ch. R. Wybrano też zaraz Zarząd Grupy, który zajmie się dalszą pracą organizacyjną.

Założenie w Szczakowej placówki chrześcijańsko-zawodowej jest objawem bardzo dodatnim. Robotnicy będą już mieli ochronę i ostoję przed różnemi krzywdami, mogą też przy pomocy organizacji obmyśleć środki samoobrony.

Przegląd polityczny.

Po zjeździe cesarzy.

Prasa państw centralnych, a zapewne i koalicyjna bardzo żywo omawia jeszcze niedawny zjazd cesarzy i polityków w głównej kwaterze niemieckiej, o czym już pisaaliśmy. Gazety austriackie i niemieckie dotychczas sprzeczą się o to, czy w czasie tych obrad zapadło odnośnie do uregulowania spraw polskich rozstrzygnięcie oraz czy to rozstrzygnięcie będzie austro-polskie, tj. czy Galicja połączona z Królestwem Polskiem znajdzie się pod berłem Habsburga, czy też niemieckie, tj. czy samo tylko Królestwo Kongresowe ma stanowić samoistne państwo.

Ks. Radziwiłł, który bawił w kwaterze niemieckiej, a później w Wiedniu oświadcza, że jego podróż miała cel tylko informacyjny. Miał zlecenie powiadomić najwyższe czynniki niemieckie i austro-węgierskie o postulatach polskich z teraźniejszości i najbliższej przyszłości, sam zaś nie dawał żadnych zobowiązujących przyrzeczeń. — Według zdania ks. Radziwiłła podróż jego w charakterze informatora odniosła pełny sukces. W bliskim już czasie należy się podobno spodziewać ważnych postanowień w sprawie polskiej. Rozumie się, że postanowienia te nie mogą zapasć bez zgody Seimu polskiego, jeśli wogóle mają Polaków obowiązywać.

Podróż ministrów po Galicyi.

W poniedziałek przybyli do Krakowa: minister skarbu dr Wimmer, minister robót publicznych dr Homan i minister dla Galicyi dr Galecki. Celem ich podróży jest zbadanie na miejscu stanu odbudowy kraju. Przyjazd ministrów był bardzo pożądany. Chodzi o to, by odbudową zniszczonego kraju nie kierowano od zielonego stolika w Wiedniu, ale by na podstawie własnych spostrzeżeń mogli ministrowie poznać braki i niedomagania akcyi odbudowy.

Parlament czy delegacye?

W prasie austriackiej toczy się spór o to, czy pilniejszym jest zwołanie parlamentu, czy też wspólnych delegacyj. Niewątpliwie zwołanie delegacyi, które przez cały czas wojny nie obradowały, jest bardzo potrzebne i konieczne. Niemniej jednak i zwołanie parlamentu jest potrzebne, bo cały szereg pierwszorzędnych spraw czeka na załatwienie przez Izbę posłów. Zdaje nam się, że jedno drugiemu nie przeszkadza. Bywało już w Austrii nieraz tak, że i Izba posłów i delegacye obradowały równocześnie. Tak możnaby zrobić i teraz.

Zdaje się jednak, że rządy nie bardzo sobie życzą tak jednego, jak i drugiego ciała reprezentacyjnego. Prezydent ministrów austriackich Hussarek jest podobno raczej za zwołaniem delegacyi.

Hiszpania grozi.

Największy z jeszcze neutralnych krajów Hiszpania zaczyna wrogo występować przeciw Niemcom. Hiszpania zaprotestowała swego czasu przeciw nieograniczonej wojnie łodziami podwodnemi, zapowiedzianej przez Niemcy. Wojna podwodna naraziła spore okrętów hiszpańskich na zatonięcie. Widośnie cierpliwość Hiszpanów już się wyczerpała, skoro zagrozili rządowi niemieckiemu, że za każdy zatopiony okręt hiszpański zabiorą na własność jeden z niemieckich okrętów, pozostających przez czas wojny w portach hiszpańskich. Rząd niemiecki wobec tej groźby rozpoczął z Hiszpanią rokowania. Jaki będzie ich skutek doniesiemy w swoim czasie. W każdym razie musi zależeć Niemcom na neutralności Hiszpanii, która przystąpiwszy do koalicyi zamknęłaby ten żelazny pierścień, jakim koalicya otacza państwa centralne.

W Rosyi.

W ostatnim tygodniu niema z byłego cesaratu ważniejszych wiadomości. Walki między bolszewikami a socjal-rewolucjonistami toczą się dalej ze zmiennem szczęściem. Bolszewicy oparci o dobrze płatne i nie do stracenia nie mające oddziały czerwonej gwardyi trzymają się jeszcze na powierzchni życia politycznego. Jak długo, to zależy od siły wojsk, jakie koalicya szle do Rosyi oraz od szybkości, z jaką te wojska nadejdą do ważniejszych punktów oparcia bolszewików.

Z frontów bojowych.

Wydarzenia w Albanii.

Podjęta przez generała Pflanzera-Baltina ofensywa w Albanii uwieńczona została znacznym sukcesem, bo zdobyciem silnie bronionych miast Berat i Fieri. Wojska koalicyjne są w odwrocie a następują na nie wojska austro-węgierskie.

We Włoszech.

Z terenu włoskiego niema ważniejszych wiadomości. Biuletyny donoszą jedynie o mniejszych utarczkach oraz o walce artyleryi. Stanowiska wojsk koalicyjnych na froncie włoskim zwiedził niedawno marszałek Foch, co wskazywałoby na to, że i Włochy zdecydowały się na oddanie swoich wojsk pod naczelną komendę Focha, a tem samem zostałyby osiągnięta jednolita komenda w wojskach koalicyjnych. Wizyta Focha na froncie włoskim świadczyłaby również o przygotowaniu nowej ofensywy na tym froncie.

Front zachodni.

Koalicya może sobie pogratulować sukcesów odniesionych nad armiami niemieckimi. Bo wobec przewagi nieprzyjaciela Niemcy cofają się krok za krokiem na dalsze stanowiska, a w niektórych miejscach zbliżają się do linii, jakie zajmowali po wielkim odwrocie z nad Mamy w roku 1914.

Koalicya przeszła do ofensywy prawie na całym froncie. Ponieważ ofensywa nie rozpoczęła się równocześnie na wszystkich odcinkach frontu przeto tu i ówdzie nastąpiło

zaskoczenie Niemców, co naturalnie miało poważne następstwa na ich siłę odporu. Odwrót Niemców ma się podobno dokonywać dalej aż do t. zw. Mini Zygryda przebiegającej przez linię Lille — Cambrai, St. Quentin, Marle-Rethel, Vouziers, Mont-Faucon. Przez to front niemiecki uległby znacznemu skróceniu, a tem samem i obrona byłaby łatwiejsza.

Obecnie toczą się zacięte walki o Bapaume. Od tego miasta znajdują się Anglicy w odległości zaledwie 2 mil angielskich, czyli, że miasto znajduje się w obrębie strzałów artylerii angielskiej.

KRONIKA.

Z ruchu zarobkowego. Górnicy zagłębia ostrawsko-karwińskiego należący do organizacji socjalistycznej przedłożyli kopalniom swoje postulaty, streszczające się w następujących punktach: 1. podwyższenie płac akordowych i dniówek o 100%; 2. podwyższenie dodatków drożyznianych dla dzieci i rodziców górników o 50%; 3. podwyższenie płac pozagodzinnych o 40%; 4. podwyższenie dodatków za pracę w niedziele i święta o 100%; 5. skrócenie dnia roboczego dla robotników wierzehowych i koksiarzy na 8 godzin.

Strajk górników w Wieliczce i Bochni wybuchł pod patronatem socjalistów. Górnicy postawili żądania podwyżki płac, lepszej aprowizacji, skrócenia dnia roboczego i t. p. Strajk potrwa, jak sądzić można, przez dłuższy czas.

Upaństwowienie gimnazjum T. S. L. w Białej. Zarząd główny T. S. L. komunikuje, iż otrzymał urzędowe pismo zawiadomieniem, że ministerstwo wyznań i oświaty reskryptem z 2 sierpnia postanowiło przystąpić do przejęcia gimnazjum realnego w Białej na etat państwa. Zarząd T. S. L. przyjął treść pisma do wiadomości wraz z warunkami natury finansowej, postawionymi przez rząd. Przejęcia zakładu oczekiwane należy na pierwsze dni września.

Kronika paru dni. Kraków. Namiestnictwo zajęło Eliaszkowi Auerbachowi 9 bali różnych towarów wełnianych. — Policja wykryła wielkie zapasy płótna w sklepie firmy czeskiej Bata we Lwowie, która ma także filie w Krakowie. Przy rewizji okazało się, że w sklepie znajduje się kilkanaście pak z płótnem, w ilości około 10.000 m. Zarekwirowane płótno przedstawia wartość 30.000 koron.

Przy ulicy Warszawskiej przyaresztował policyant całą furę żydów z Królestwa, którzy wywozili takie specjały, jak cukier, tytoń, cygara, świece i t. p. Ma się rozumieć cała spółka, której przywódca posiadał nadto 6000 rubli w gotówce powędrowała do aresztów, a towar uległ konfiskacie.

Oświecim. Namiestnictwo zajęło na rzecz zaopatrzenia ludności kraju, zekwestyonowane u R. Brandsteina, z powodu podejrzenia o gromadzenie towarów w celach spekulacyjnych 179 m. kolorowych płócienek i 94 m. zefiru.

Bochnia. Flanzer Fani zajęło namiestnictwo 17 bali sukna, z powodu wdrożonego przeciw niej dochodzenia karnego o występki gromadzenia towarów w celach spekulacyjnych.

Myślenice. Kupiec Leib Ritterfeld nagromadził w celach spekulacyjnych różne materiały, które mu namiestnictwo zajęło. Konfiskata obejmuje: 47 sztuk zefiru 358 m., 34 sztuk druku 495 m., 17 sztuk barchanu 106 m., 30 sztuk wełny białej 168 m., 6 serwetek 11 m., 9 sztuk wyspu 109 m., 2 sztuki ręczników 35 m., 9 sztuk resztek klotu 21 m., 17 sztuk płócie-

nek 146 m., 6 paczek damskich trykotów, 7 sztuk resztek podszewek 20 metrów.

W Morawskiej Ostrawie zaskewstrowano kupców M. Bergerowi ogromne zapasy sukna, wartości 200.000 koron; wszystko po większej części był to towar przedwojenny. A przecież kupcy usiłują w nas wmówić, że towaru z czasów pokoju niema już ani śladu.

Listy do Ameryki. Jak wiadomo, przebywającym w Stanach Zjednoczonych obywatelom monarchii austriacko-węgierskiej zakazano wysyłania i przyjmowania listów z Austro-Węgier. Obecnie donosi „Polit. Korr.“, że rząd Stanów Zjednoczonych dozwolił na wymianę listów między przebywającymi na wolnej stopie w Ameryce obywatelami austro-węgierskimi a ich rodzinami w Austro-Węgrzech, za pośrednictwem amerykańskiego Czerw. Krzyża. Listy mogą omawiać tylko sprawy czysto osobiste i rodzinne i nie mogą zawierać więcej jak 20 słów. W Austrii pośredniczy w wysyłaniu takich listów: „Zentralnachweisbureau, Auskunftstelle für Kriegsgefangene Abt. L. Wien I. Brendstätte 9“.

Słony pasek. Od pewnego czasu w Krakowie zabrakło soli i prawie niepodobna jej dostać nie po cenach lichwiarskich. Brak soli jest tem charakterystyczniejszy, że według twierdzenia Wydziału krajowego produkcyja jej przewyższa nawet potrzeby krajowe. Do braku przychodzi się wywożenie znacznych ilości soli na Ukrainę i do Niemiec a koronuje go nasz lokalny pasek.

Pakiety do jeńców w Rosyi. Dyrekcya poczt donosi, że odtąd mogą być posyłane do jeńców wojennych austriacko-węgierskich w Rosyi pakiety pocztowe w drodze przez Niemcy, jednakowoż tylko na własne ryzyko nadawcy. Przytem zwraca Dyrekcya poczt uwagę, że ze względu na niepewność ruchu pocztowego w Rosyi i z powodu częstej zmiany miejsca postoju jeńców w Rosyi na pewne nadejście posyłek do miejsca przeznaczenia liczyć nie można.

„Tego śmiecia ma już dosyć“. W „Gazecie lwowskiej“ czytamy: Zaczyna u nas kwitnąć handel zamienny. Na placu targowym przy kościele św. Antoniego jedna z gospodyń wiejskich ofiarowała kilo masła za naftę lub cukier, nie chcąc przyjąć pieniędzy, gdyż twierdziła, że tego „śmiecia ma dosyć“. — Charakterystycznie brzmi to wobec nędzy sfer robotniczych i urzędniczych.

Puchlizna głodowa w Czechach. Pisma czeskie podają statystyczne daty szerzącej się coraz bardziej w Czechach, zwłaszcza w okręgu libereckim, puchlizny głodowej. W okręgu libereckim było w czerwcu 809 wypadków puchlizny głodowej, z tego 5 śmiertelnych, w miesiącu lipcu 1500 wypadków, tego 30 śmiertelnych.

Zamiast tytoniu. Niemiecka Rada związkowa dozwoliła dnia 15 b. m., aby przy wyrobie papierosów używać liści gruszy, jabłoni, orzechów włoskich i orzechów leśnych, jako zamienniki do liści tytoniowych.

25 miliardów not papierowych w obiegu. Z końcem czerwca b. r. było w Austro-Węgrzech w obiegu 24 miliardów not papierowych. Obecnie ilość ta podwyższyła się na 25 miliardów.

Dobrobyt Danii. Zaledwie trzy miliony mieszkańców liczy ten kraj, a posiada aż 500 milionów, z których każdy ma od jednego do 20-tu milionów koron majątku. Włościanie opływają w gotówkę, dochody ich wzrosły w trójnasób i więcej. Rybacy proszą, którzy przed wojną zarabiali po 900 K. rocznie, z łatwością obecnie zarabiają po 3.500 K. Przeciętny dochód roczny sklepikarza, kupca, w mniejszym stylu, wynosi 11.800 K. i to według list podatkowych. Zbiorowy majątek narodowy wzrósł do 3 mili-

ardów i 100 milionów koron. Znaczy to, że w razie równego jego podziału między wszystkich mieszkańców kraju każda rodzina miałaby rocznego dochodu 4.000 Koron.

Ataki lotnicze na stolice państw centralnych. Jak wynika z doniesień prasy włoskiej, wspólna Rada lotnicza koalicji uchwaliła zorganizować wielkie eskadry lotnicze, któreby przedsiębrały ataki na miasta państw centralnych, a szczególnie na Wiedeń, Berlin i Konstantynopol. Do realizacji uchwały postanowiono przystąpić bezzwłocznie. D'Annunzio zastrzegł sobie kierownictwo ataków lotniczych na Wiedeń.

Rocznica Kilińskiego. Z Warszawy donoszą: Polski Klub mieszczański rozpoczął już przygotowania do uroczystego obchodu setnej rocznicy śmierci pułkownika Jana Kilińskiego, przypadającej w dniu 28 stycznia 1919 roku. Pomiedzy innymi uproszono p. Pawła Nowickiego do napisania broszury popularnej o życiu i zasługach wielkiego starszego cechu szewców.

ZAWIADOMIENIA.

Biuro „Sekretaryatu katolickich Stowarzyszeń robotniczych“ mieści się: Kraków, Plac Maryacki 1. 2. II. p. i tam prosimy się odnosić we wszelkich sprawach Stowarzyszeń i organizacyjnych. Biuro otwarte od godziny 9—1 w południe z wyjątkiem niedziel i świąt.

Sekretaryat generalny „Pol. Zjednoczenia zawodowego chrześcijańskich robotników“, Kraków, plac Maryacki 1. 2, I piętro. — Sekretarz organizacyi urzęduje dla stron codziennie od godz. 12—1 w południe oraz od 5—7 popołudniu i przyjmuje wpisy do organizacyi zawodowej, jakoteż odbiera wkładki od członków grup krakowskich.

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy „Robotnika Polskiego“ złożyli: Składka z okazji Imienin Ks. L. K.: Ks. Franciszek Fitak 10 K., Ks. dr. Michał Peckowski 10 K., Ks. Józef Śliwa 10 K., Ks. Jakób Morajka 10 K., Ks. Jan Piwowarczyk 10 K., Ks. K. 10 K., Razem 60 K., Ks. Józef Chrapek, Kęty 10 k., Ks. Józef Wątor, Rabka 4 K., N. N. 4 K.

Z przeszłości i teraźniejszości robotnika

czyli powody ruchu robotniczego
skreślił A. M.

zawiera następujące działy:

I. Dzisiejszy przemysł a robotnik. II. Ciężka dola robotnika. III. Bezrobocie u robotnika. IV. Niezdolność do pracy. V. Pracodawca a robotnik. VI. Chrześcijaństwo, władza polityczna a robotnik.

Cena broszury z przesyłką 1 K. 25 h. za pobraniem 1 K 45 h. — Adres zamówień: „Polsk. Zjednoczenie zaw. chrześc. rob.“ — Kraków, Plac Maryacki 1. 2.

Siew Polski -- W Obronie Prawdy

miesięcznik religijno oświatowy, wychodzi rok dwunasty w Krakowie. — Prenumerata roczna 3 Kor. — Na żądanie wysyła się numer okazyowy. — Adres: Kraków, Plac Maryacki 2.

WYDAWCA: KS. LUDWIK KASPRZYK.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: JAN PUCHAŁKA.
Czeionkami Drukarni „Głosu Narodu“ w Krakowie.